

# Wspólny oddech



Kadr z filmu *Amarcord* Felliniego

Anna Augustynowicz

**Kontynuujemy cykl, w którym artyści teatru opowiadają o wpływie innych dziedzin sztuki na ich twórczość.**

Pytanie o inspirację to pytanie o coś, co jest ze swej natury trudne do nazwania. W moim odczuciu to budzenie PRAGNIENIA CZEGOŚĆ.

Kiedy obejrzałam *Amarcord* Felliniego, obudziło się we mnie pragnienie, które było jak lekkość płatków w przezroczystej przestrzeni jednej ze scen tego filmu, gdzie nie potrzebowałam wiedzy, czy to śnieg, czy pylenie topoli. To była moja lekkość. Dobre kino zawsze działa na mnie w ten sposób – podnosi mnie. Nie zastanawiam się, jak jest zrobione. Nie mam jednego dzieła czy jednego artysty, który by mnie inspirował. Długo byłam rozdarta między Fellinim a Bergmanem, teraz tak samo skutecznie działa na mnie Almodovar, Lynch, von Trier, ale także inni twórcy Dogmy – myślę o takich filmach, jak *Idioci* czy *Mifune*.

Zdarzyła mi się inspiracja teledyskiem. Przy realizacji *Magnifikatu* Włodzimierza Szturca stanęliśmy ze scenografem Markiem Braunem przed zadaniem wymyślenia kabaretu *Paszczka Lewiatana*, który stanowił ważną sekwencję przedstawienia. Właśnie kupiłam antenę satelitarną i siedzieliśmy przed telewizorem oglądając MTV. Obejrzelśmy teledysk Annie Lennox do piosenki *No More I Love You's*, gdzie umięśnieni i owłosieni panowie przebrani za baletniczki biegali po scenie. Jednocześnie uznaliśmy, że to jest to – nasza *Paszczka Lewiatana*. Potem trzeba było poszukać własnego ekwiwalentu tej przestrzeni, której wspólnie doświadczyliśmy, a którą można by określić jako wspólne odczuwanie stanu szaleństwa.

Inspirujący okazał się dla mnie tekst właściwie naukowy, służący interpretacji innego tekstu. To było postówie Mariusza Kalinowskiego do nowego przekładu *Inferna* Strindberga. Pracowałam wtedy nad dramatem Naomi Wallace *Tylko ta pchła* i te dwa zupełnie odrębne światy literackie złożyły się w moim odczuciu w jedną przestrzeń

– „przymierzalnię cudzych dusz”. To pozwoliło mi szukać przestrzeni własnego przedstawienia.

Często inspiracją staje się dla mnie żywy człowiek – aktor. Jego wdzięk i energia powoduje pragnienie współprzeżywania z nim własnego świata, chęć „zaprzęgnięcia” go do kreowania własnego porządku. W teatrze tak naprawdę to żywi ludzie staniowią dla mnie najsilniejsze inspiracje.

Inspirować może światło lub kolor. Kiedyś zrobiłam niebieskie przedstawienie. Inspiracją stały się dla mnie przeraźliwie niebieskie oczy Malcolma McDowella, w którymś z filmów Lindseya Andersona. Chciałam zajrzeć w głąb świata, który można postrzegać takimi oczyma. W *Naczelnym* Stiga Larssona chciałam wyartykułować niebieskość świata głównego bohatera, stworzyć jego subiektywne widzenie rzeczywistości. Zamówiłam u znajomych okulistów całą serię szkieł kontaktowych barwiących tęczęwka oka na niebiesko i kazałam je nosić aktorom. W świetle dziennym efekt był znakomity, ale w światłach reflektorów okazało się, że kolor ginie. W międzyczasie powstała niebieska przestrzeń, kostiumy, makijaże. Powstało epatowanie kolorem, a nie wyartykułowała się ekspozycja – skąd się bierze niebieskie tło. Ktoś złośliwie zapytał mnie, czy następne przedstawienie będzie na różowo. Tyte pozostało z inspiracji.

Inspiracja jest jak „wspólny oddech” z dziełem, z którym się obcuje. Przychodzi nagle, zupełnie irracjonalnie, a potem odciska się na stwarzanym przez nas świecie. Nazywam to oddechem, ponieważ oddech dzieje się poza świadomością, a chodzi właśnie o ten nie do końca świadomy akt połączenia z innym dziełem, który uruchamia we mnie życie mojego własnego świata. Istnieje jeszcze proces odwrotny. Kiedy widzę popsute dzieło, to pojawia się we mnie gwałtowna potrzeba, żeby naprawić to, co zostało popsute. Być może to tylko pycha, ale pragnę w takim przypadku zaprowadzić własny porządek w świecie.

**Not. Katarzyna Michalak**